

Thomas Erikson

OD UPADKU DO SUKCESU



Jak porażkę przekuć w złoto.



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

TU NIE CHODZI O INNYCH. CHODZI WYŁĄCZNIE O CIEBIE



Czy chciałbyś unikać wszelkich przeszkód i osiągać same sukcesy? Jeśli tak, wcale nie różnisz się od innych, po prostu chcesz wieść dobre życie.

To znaczy, wszyscy zasługujemy na szczęśliwą egzystencję. Ty, ja, każdy człowiek – powinniśmy mieć na to szansę, póki stąpamy po tej ziemi. Życie jest boleśnie krótkie, w niektórych przypadkach nie dłuższe niż kilka dekad. Ale niezależnie od tego, czy dożyjesz pięćdziesiątki, sześćdziesiątki, siedemdziesięciu pięciu lat, a może nawet stu dziesięciu, zasługujesz na to, by ten czas był możliwie najlepszy. Mimo że życie na tej planecie niesie ze sobą więcej przeszkód, niż się tego czasem spodziewamy, a świat w obecnym kształcie nie zawsze jest kolorowy – nie wspominając o społeczeństwie, które momentami zachowuje się wręcz durnie – w pewnym sensie mamy obowiązek, żeby wycisnąć jak najwięcej dobrego z tego, co nas spotyka.

Żeby w pełni wykorzystać wszystkie niesamowite możliwości, których dostarcza ci życie, musisz tak naprawdę

zrobić tylko jedną rzecz. Zapomnij o długich listach z niekończącą się liczbą punktów, odłóż na bok wszystkie dobre porady. Nie musisz siedzieć w kącie i medytować, wygłaszać sążnistych tyrad o swoich marzeniach i wizjach ani być mistrzem świata w jakiejś dziedzinie. Ba, wystarczy, że wykonasz tylko jeden krok, a spotka cię upragnione szczęście. Jeśli zrobisz tę jedną jedyną rzecz, wszystko się ułoży.

Czy jesteś gotowy?

Jedyne, co musisz zrobić, to wziąć za siebie stuprocentową odpowiedzialność.

Teraz.

Najważniejszym czynnikiem, który pomaga uniknąć przeszkód i umożliwia drogę ku lepszej przyszłości, jest gotowość do bycia odpowiedzialnym. Nikt nie osiągnie wytyczonych celów, jeśli nie zaakceptuje w pełni odpowiedzialności, która się z tym wiąże.

Gdy piszę słowo „odpowiedzialność”, myślę o jego pozytywnym aspekcie. Nie chodzi o uciążliwe odpowiadanie za błędy innych, czy też poczuwanie się do bycia odpowiedzialnym za rozwój społeczeństwa. Albo za konflikt na Bliskim Wschodzie. Nie mówię też o ponoszeniu odpowiedzialności za działania szefa, bez żadnego „dziękuję” w zamian. Nic z tych rzeczy. Mam na myśli wyłącznie odpowiedzialność za siebie i własne życie. Uwierz mi, wielu z nas ma tu sporą lekcję do odrobienia.

Nie wątpię, że pod wieloma względami jesteś odpowiedzialną osobą. Z pewnością opiekujesz się swoją rodziną, jesteś dobrym pracownikiem, nie narażasz innych na zbędne ryzyko, przestrzegasz ograniczeń prędkości w pobliżu szkół i tak dalej.

Ale niekiedy i tak wszystko wywraca się do góry nogami.

Przyjmijmy, że jedna z pracownic otrzymała w zeszłym miesiącu premię w wysokości pięciu tysięcy koron. Wykorzystała tę okazję, żeby spędzić z koleżankami rozrywkowy wieczór na mieście.

Efekt: bawiły się świetnie, ale dziewczyna jest równie spłukana jak wcześniej. Krótkotrwała przyjemność wygrała ze zdrowym rozsądkiem, promującym długofalowe myślenie. A to trochę problematyczne. Wszyscy jesteśmy świadomi, jak to działa, ale mimo to mało kto postępuje słusznie w takich momentach. Z różnych powodów zbyt często uciekamy przed prawdą. I nie zawsze potrafimy wziąć odpowiedzialność za sytuację, w której się znajdujemy.

Spróbujmy jeszcze raz: jedna z pracownic otrzymała w zeszłym miesiącu premię w wysokości pięciu tysięcy koron. Zainwestowała pieniądze w rzetelny fundusz, który teraz zyskuje na wartości.

Efekt: pomnożyła swoje środki i będzie to robić dalej. Pozytywny efekt wynika z tego, że zachowała się bardziej odpowiedzialnie.

Spójrzmy zatem na trzy rodzaje odpowiedzialności, z którymi powinieneś być za pan brat.

Pierwszy rodzaj odpowiedzialności: za wszystko, co robisz

Odpowiedzialność, która na tobie spoczywa, jest w zasadzie nieskończona.

Co to oznacza?

Tyle, że odpowiadasz za każde swoje działanie. Za wszystkie swoje czyny, dobre czy złe. Nawet, gdy to ktoś prosi cię o zrobienie jakiejś rzeczy, odpowiedzialność za to, że ją wykonasz i jak to zrobisz, ponosisz tylko ty. Jeśli twój partner lub partnerka namawiają cię do zrobienia czegoś, czego nie znosisz, wyrażasz zgodę lub odmawiasz wyłącznie na własną odpowiedzialność. Gdy szef chce, żebyś wykonał zadanie, z którym nie do końca się zgadzasz – moralnie lub z biznesowego punktu widzenia – odpowiedzialność za jego realizację leży po twojej stronie. Niezależnie od tego, czy to polecenie

służbowe. Są tacy, którzy na twoim miejscu na pewno by się sprzeciwili. W momencie, gdy twoje dzieci wiercą ci dziurę w brzuchu o coś, co według nich im się należy, a ty ustępujesz, choć nie powinieneś – sam jesteś sobie winien. Zasłanianie się możliwymi konsekwencjami nie wystarczy. Inni nie postąpiliby tak jak ty.

Jeśli złoścą cię twoje marne wyniki sprzedażowe w pracy, ale jednocześnie wyśmiewasz pomoc nowo zatrudnionego konsultanta, który ma ci pokazać, jak skuteczniej handlować, to ty ponosisz odpowiedzialność za odrzucenie jego dobrych rad.

Gdy przejeżdżasz na czerwonym, bo „wydaje ci się”, że zdążysz, odpowiadasz za potencjalną tragedię, która będzie wynikiem twojej decyzji. Możesz wmawiać sobie, że przecież musiałeś odebrać dziecko z przedszkola albo „nie widziałeś” czerwonego światła. Ale spróbuj to powiedzieć policjantowi, który zatrzyma cię dwieście metrów dalej. Albo ojcu tego dziecka, które prawie potrąciłeś.

Jeśli siedzisz za długo przed telewizorem, w dodatku z telefonem w dłoni, i nie dostrzegasz zdenerwowania nastoletniej córki przed jutrzejszą szkolną dyskoteką, to też twoja odpowiedzialność. To, że musiałeś jeszcze raz przejrzeć profil Bianki Ingrosso na Instagramie, jest nieistotne. Uznałeś, że telefon jest ważniejszy od rozmowy z córką o jej obawach.

Jesteś odpowiedzialny też za to, że budzisz się w sobotę rano z niewyobrażalnym kacem po najhuczniejszym wyjściu na piwo z kolegami z pracy, jakie świat widział. Argument, że przecież chodzisz na piątkowe imprezy od zamierzchłych czasów nic nie znaczy – to ty w nich uczestniczysz. Tłumaczenie się przed partnerem, partnerką albo samym sobą, że „wszyscy się upili” nie wystarczy. To ty, raz za razem, przykładałeś kieliszek do ust. Kac to wyłącznie twoja wina. A wmawianie rodzinie, że nie pojedziecie dziś na mecz, bo „źle się czujesz”, nie przejdzie. Nikt się na to nie nabierze.

Jakiś pajac przyniósł do pracy najróżniejsze ciasta, sam zjadłeś tylko dwa kawałki, ale całą dietę właśnie trafił szlag.

Proszę cię. A kto ci nałożył to ciasto i poprowadził łyżeczkę do ust? Czyj organizm na tym ucierpiał? Twojego kolegi? Nie, to ty przestaniesz się niedługo mieścić we wszystkie ubrania.

Nie możesz twierdzić, że ktoś zrobił tak czy siak, więc ty musiałeś zrobić to czy owo. Nie, nie. Aktywnie dokonałeś tego wyboru. Słusznie czy niesłusznie – to była wyłącznie twoja decyzja.

Zawsze masz kontrolę nad swoimi działaniami.

Fakt, że oszczędzasz pieniądze, mądrze je inwestujesz i dzięki temu stajesz się finansowo niezależny przed czterdziestką, to również twoja odpowiedzialność. I zasługa. To zawsze działa w dwie strony.

Każda rzecz, której dokonujesz, jest twoją odpowiedzialnością.

Wszystko jest efektem twoich działań albo ich braku

Unikanie przeszkód i osiąganie sukcesów wiążą się z zaakceptowaniem faktu, że każdy z nas kieruje własnym życiem. Ta teoria nie należy do nowych i nie wszyscy się z nią zgadzają, ale pozwól, że pokażę ci kilka przykładów. Gdy twierdzę, że wszystko jest efektem twoich działań, chodzi mi o to, że każdy twój ruch wpływa na ogólną sytuację.

Jeśli w środku nocy wejdiesz do pubu w podejrzanym dzielnicy, zbliżysz się do czterech dobrze zbudowanych, ogolonych na łyso, wytatuowanych po samą twarz koleś, którzy piją piwo od szesnastej, i powiesz, że w życiu nie widziałeś nic bardziej szkaradnego, na pewno zrozumiesz, dlaczego właśnie leżysz w szpitalu.

A tu przykład, który trochę trudniej przełknąć: każdego wieczora ledwo toczysz się do domu z pracy – znów zostałeś po godzinach. Niczym w śpiączce wmuszasz w siebie kolację i w całkowitej ciszy snujesz najgorsze myśli o swoim szefie.

Potem wegetujesz godzinami przed telewizorem, chłonąc wiadomości o morderstwach, atakach terrorystycznych, skorpumpowanych politykach i przepowiedniach o końcu świata spowodowanym katastrofą klimatyczną. Jesteś tak spięty i zestresowany, że robienie czegokolwiek innego wydaje się niemożliwe. Jak na przykład pójście na spacer z drugą połówką albo zabawa z dziećmi, zanim położysz je spać. Twoja partnerka chce omówić z tobą ważne sprawy, ale ty jesteś wyczerpany, więc odwdzięczasz się tylko opryskliwym: „Muszę odpocząć”. Po trzech latach takiej rodzinnej „sielanki” znów wracasz do domu po wieczorze spędzonym w pracy i zastajesz puste mieszkanie. Twoja partnerka się wyniosła i zabrała ze sobą dzieci. Może zostawiła nawet kartkę, na której napisała: „Już mnie nie kochasz”.

Zrozum: to też jest efekt twoich działań. Tylko dojdzie do tego zajęło ci trochę więcej czasu niż w pierwszym przypadku.

Drugi rodzaj odpowiedzialności: za wszystko, czego nie robisz

Łatwo przeoczyć fakt, że odpowiadasz także za to, czego nie robisz.

Odpowiadasz za to, że znów sięgasz po kieliszek wina, zamiast pójść na spacer. Bez względu na to, czy „zapomniałeś” o wyjściu, czy też świadomie z niego zrezygnowałeś (czyli po prostu olałeś). Podobnie jest, gdy widzisz, że ktoś w pracy potrzebuje pomocy – wiesz, że mógłbyś to załatwić w pięć minut, ale decydujesz się odwrócić wzrok, bo to przecież nie należy do twoich obowiązków, nie jest więc twoją odpowiedzialnością. Decyzja o niekoleżeńskim zachowaniu zawsze jest twoim wyborem. A jego konsekwencje odkryjesz w dniu, kiedy sam będziesz potrzebował pomocy.

Gdy o poranku znów włączasz w telefonie drzemkę, zamiast wstać i przez pół godziny poczytać książkę, która cię

zainspiruje i doda energii, odpowiedzialność leży po twojej stronie. Tak jak wtedy, gdy nie chcesz wysłuchać swojego partnera lub partnerki, bo przecież wiesz, co ma ci do powiedzenia. Albo gdy dostaniesz flirciarskiego SMS-a od koleżanki z pracy, ale nie dasz jej do zrozumienia, że przekracza granicę, bo jesteś żonaty. Ośmieszasz się, a twoje męskiego ego nie jest tu żadnym argumentem. To twoja wina, że nie zwróciłeś jej uwagi.

Żadnej z powyższych rzeczy nie możesz zwać na inne osoby. W głębi serca wiesz, że mam rację, nawet jeśli czasami wszyscy chowamy się za wymówkami i usprawiedliwieniami. Mechanizmy obronne są w końcu naturalną rzeczą, chronią nas przed potencjalnym zagrożeniem. Ale nie zdadzą się na wiele, jeśli będziesz ich używał do przekonania samego siebie, że postępujesz dobrze, gdy tak naprawdę jest zupełnie na odwrót.

No więc? Spóźniłeś się na spotkanie, bo ktoś korzystał z drukarki? A kto odłożył przygotowanie tych cholernych dokumentów na ostatnią chwilę? Kto nie zaplanował tego jak należy?

Co takiego? Twój zespół nie wykonał swojej pracy, więc szef uważa, że się zbłądziłeś? A kto nie dopilnował swoich współpracowników?

Jeśli powinieneś się uczyć, ale zamiast tego przez sześć godzin grasz na komputerze, możesz winić tylko siebie. To ty machnąłeś ręką na powtórzenie materiału, sam prosiłeś się o poprawkę.

To ty nie spełniłeś groźby, że odłączysz internet, jeśli dzieci nie zaczną po sobie sprzątać. Teraz twój dom wygląda jak pobożowisko.

To ty nie zażądałeś, żeby twój partner pojawił się na terapii rodzinnej, a teraz dochodzisz do wniosku, że wasza relacja jeszcze nigdy nie była tak zła.

Odmówiłeś uczestnictwa w szkoleniu wewnętrznym, sądząc, że przecież wiesz już wszystko. Teraz nowo zatrudniony

dwudziestotrzylatek został pracownikiem roku i jest na dobrej drodze, żeby niedługo zostać twoim szefem.

Poszedłeś na kurs o modelu DISC i czterech typach osobowości*. Wiesz, że jesteś Żółty i często zaniedbujesz szczegóły, ale nie robisz nic, by to zmienić. Teraz zaważyłeś sprawę z największą inwestycją w firmie, więc szef szefów chce rozmówić się z tobą na temat twojej przyszłości w tym przedsiębiorstwie.

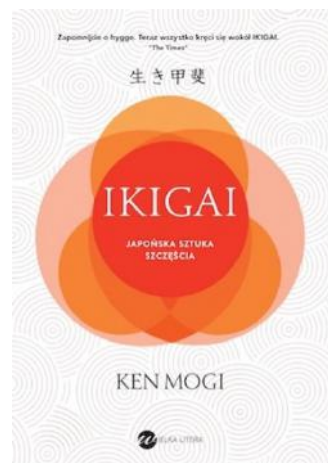
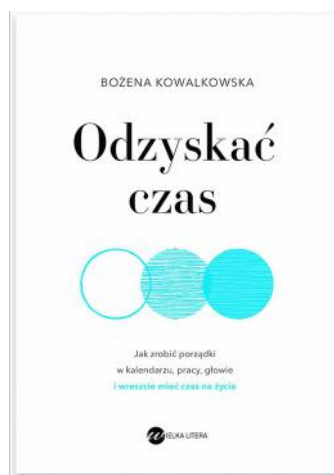
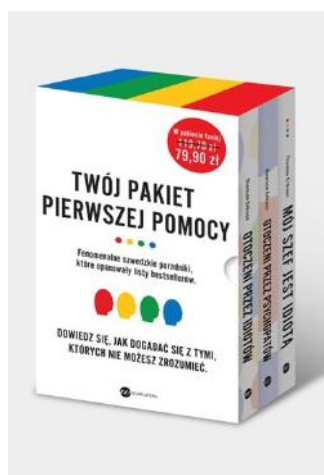
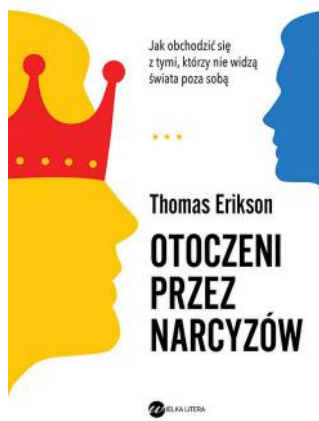
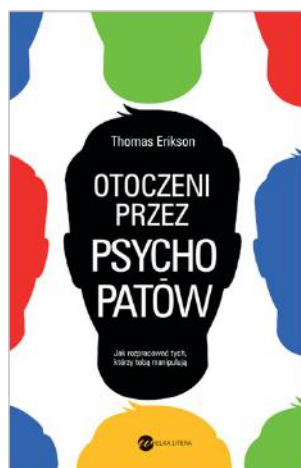
Nie chciało ci się zapisać z psami na obóz treningowy, na którym mógłbyś się dowiedzieć, jak sobie z nimi radzić. W efekcie cała trójka zupełnie wymknęła ci się spod kontroli.

Musisz zrozumieć, że w żadnej z powyższych sytuacji nie jesteś ofiarą zachowania innych, lecz własnej bierności. Nic nie powiedziałeś, niczego nie wymagałeś, za długo czekałeś, nigdy nie podjąłeś wyraźnej decyzji na „tak” lub „nie” i nie odważyłeś się na nowe wyzwania. Po prostu sobie byłeś.

Ciężko to wszystko przyjąć, wiem.

* DISC – model stworzony przez amerykańskiego psychologa Williama Marstona, który na podstawie swoich badań wyodrębnił cztery typy osobowości: *dominant* (dominujący), *influencing* (inspirujący), *steady* (stabilny) oraz *cautious* (rozważny). Więcej o języku DISC w książce Thomasa Eriksona *Otoczeni przez psychopatów. Jak rozpracować tych, którzy tobą manipulują*, Wielka Litera, Warszawa 2018 (przyp. tłum.).

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl